

kiem oficjalnie, i to w wydawnictwie MON, ukazały się *Czerwone noce*, wspomnienia Henryka Cybulskiego, dowódcy polskiej samoobrony w Przebrażu. Były one zresztą ówczesnym bestsellerem i miały kilka wydań (pierwsze w roku 1966, kolejne w latach 1973 i 1977)<sup>17</sup>.

Ostatnia kwestia, o której nie sposób nie wspomnieć przy okazji omawiania polskiego wydania pracy Snydera, to jakość polskiego przekładu. Niestety, wydawca zdecydował się na tłumacza, który najwyraźniej nie czuje się zbyt pewnie w tematyce historycznej, a do tego oszczędził na redakcji językowej tekstu. Doprowadziło to niekiedy (na co wskazałem w kilku miejscach powyżej) wręcz do wypaczenia myśli autora, najczęściej jednak efektem tej decyzji jest po prostu irytacja polskiego czytelnika. Aby nie być gołosłownym, garść kolejnych przykładów: „zamach” (*coup*), w tym przypadku zamach stanu, Józefa Piłsudskiego z 1926 r., to nie to samo co „śmiałe posunięcie” (s. 159/144), *Galician Diet* to po polsku „Galicyjski Sejm Krajowy”, a nie jakiś dziwaczny „galicyjski parlament” (s. 154/134), naziści szczęśliwie nie tyle „wymordowali”, ile „mordowali” (*murdered*) polską inteligencję, np. w ramach tzw. akcji AB (s. 184/163), dywizja „SS-Galizien” to nie to samo co „galicyjska SS” (s. 186–187/163). Wreszcie tłumaczenie pojęcia *state of nationalities* jako „państwo narodowościowe” (w wielu miejscach, np. s. 218/193) jest po prostu niezrozumiałe i mylące. O wiele lepsze jako przeciwieństwo pojęcia „państwa narodowego” byłoby po prostu „państwo wielonarodowe”.

Władysław Bulhak

<sup>17</sup> Zob. H. Cybulski, *Czerwone noce*, Warszawa 1966.



***Polski Październik 1956 w polityce światowej*, red. nauk.  
Jan Rowiński przy współpracy Tytusa Jaskułowskiego,  
Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, Warszawa  
2006, ss. 351**

W roku 2006 przypadły okrągłe rocznice kilku ważnych wydarzeń z najnowszej historii Polski. Był to bowiem rok trzydziestolecia robotniczych protestów z Radomia, Ursusa i Płocka, co zaowocowało kilkoma cennymi publikacjami na ten temat, a przede wszystkim pierwszą całościową monografią o tym najmniej dotychczas znanym z „polskich miesięcy”<sup>1</sup>. W 2006 r. mijało także czterdzieści lat od dramatycznych wydarzeń związanych z rywalizacją i sporem o kształt polskiego Milenium: Tysiąclecie Chrztu Polski czy Tysiąclecie Państwa Polskiego? I znów – podobnie jak w przypadku wspomnianych prac o Czerwcu ’76 – rocz-

<sup>1</sup> P. Sasanka, *Czerwiec 1976. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2006. Zob. też wydawnictwo o charakterze albumowym: P. Sasanka, S. Stępień, *Czerwiec 1976. Radom, Ursus, Płock*, Warszawa 2006.

nica ta została upamiętniona wydawnictwem albumowym przygotowanym przez grono historyków z Instytutu Pamięi Narodowej<sup>2</sup>.

Zdecydowanie jednak najwięcej publikacji książkowych ukazało się w związku z pięćdziesiątą rocznicą wydarzeń roku 1956. Te obchody – z oczywistych powodów – były zresztą rozciągnięte w czasie. Najpierw uroczyste obchodzono rocznicę poznańskiego powstania z 28 czerwca i zaakcentowano ją kilkoma opracowaniami o różnym charakterze i różnej wartości<sup>3</sup>. Natomiast jesienią wspomniano wydarzenia z okresu polskiego Października, a może w jeszcze większym stopniu uczczono rocznicę powstania węgierskiego. W ciągu zaledwie kilku dni opublikowano w Polsce trzy poważne opracowania na ten temat<sup>4</sup>.

Jednocześnie tylko w Warszawie odbyły się wówczas co najmniej cztery międzynarodowe konferencje naukowe poświęcone różnym aspektom wydarzeń roku 1956 w Polsce i na Węgrzech. Ten naukowy maraton został zainicjowany 19 października w Belwederze zorganizowaną przez Polski Instytut Spraw Międzynarodowych konferencją na temat światowych reperkusji wydarzeń w Polsce. Oprócz historyków polskich w obradach uczestniczyli badacze z Bułgarii, Chińskiej Republiki Ludowej, Czech, Niemiec, Rosji, Stanów Zjednoczonych, Węgier i Wielkiej Brytanii. Składająca się z tekstów wygłoszonych wówczas referatów, recenzowana książka w pewnym sensie<sup>5</sup> stanowi pokłosie niniejszej konferencji naukowej.

Od razu należy stwierdzić, że nieczęsto się zdarza, aby tytuł książki był tak adekwatny do jej zawartości, jak ma to miejsce w tym wypadku. Rzeczywiście jest to niezwykle panoramiczny obraz wydarzeń roku 1956 w Polsce, postrzeganych z optyki różnych państw i zarazem wplecionych w wielką politykę światową. Bodaj najbardziej interesujące są rozważania Shen Zhihua i Li Danhui dotyczące chińskiego spojrzenia na polski kryzys. Wynika to z faktu, że wiosną 2004 r. władze ChRL po raz pierwszy udostępniły historykom część dokumentów dyplomatycznych i partyjnych z lat 1949–1955, które pozwoliły na głębszą analizę ówczesnej chińskiej polityki zagranicznej. Następnie w związku z planowaną międzynarodową konferencją naukową w Warszawie chińscy badacze dodatkowo wystąpili o odtajnienie materiałów z lat 1956–1960, co zrobiono wiosną 2006 r.

W efekcie w czasie konferencji 19 października prezentowano je po raz pierwszy. Wiadomo zaś nie od dziś, że rola Chin w przezwyciężaniu polskiego kryzysu jesienią 1956 r. była znacząca. Jednak w świetle najnowszych ustaleń historyków chińskich widać, że nie była ona decydująca. Autorzy zamieszczonego w recen-

<sup>2</sup> *Milenium czy Tysiąclecie*, red. B. Noszczak, Warszawa 2006.

<sup>3</sup> P. Codogni, *Rok 1956*, Warszawa 2006; Ł. Jastrząb, „Rozstrzelano moje serce w Poznaniu”. *Poznański Czerwiec '56. Straty osobowe i analiza*, Warszawa 2006; J. Karwat, J. Tischler, *1956 Poznań – Budapeszt*, Poznań 2006.

<sup>4</sup> Ch. Gati, *Stracone złudzenia. Moskwa, Waszyngton i Budapeszt wobec powstania węgierskiego 1956 roku*, tłum. A. i J. Maziarscy, Warszawa 2006; M. Horváth, *1956 – rozstrzelana rewolucja. Walka zbrojna Węgrów z interwencją sowiecką*, tłum. M. Sowa, Kraków–Międzysdroje 2006; V. Sebestyen, *Dwanaście dni. Rewolucja Węgierska 1956*, tłum. M. Antosiewicz, Warszawa 2006.

<sup>5</sup> „W pewnym sensie”, albowiem już 19 października w Belwederze była prezentowana tzw. makietta recenzowanego tomu, zawierająca teksty referatów, ale jeszcze pozbawiona wstępu, indeksu nazwisk itp. Równocześnie zapowiadano, że w ostatecznej wersji książka ukaże się za kilka tygodni, co istotnie nastąpiło.

zowanym tomie referatu zwracali uwagę na to, że przywódcy ChRL nie mogli wywierać nacisku na I sekretarza Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, Nikitę Chruszczowa, w celu powstrzymania go od zbrojnej interwencji w Polsce z bardzo prozaicznego powodu. Po prostu o ruchach stacjonujących w Polsce wojsk radzieckich oraz rezultatach rozmów polsko-radzieckich prowadzonych w Warszawie dowiedzieli się w chwili, gdy kryzys był już w zasadzie przewyżczony.

Jednocześnie Shen Zhihua i Li Danhui pokazują, że to samo kierownictwo chińskie z Mao Zedongiem na czele, które do dezaprobaty odniosło się do pomysłu radzieckiej zbrojnej interwencji w Polsce, w zasadzie nie miało nic przeciw inwazji na Węgry. Cała niemal różnica sprowadzała się zaś do tego, że tę pierwszą gospodarze Kremla zamierzali podjąć, nie konsultując się wcześniej w tej kwestii z „towarzyszami chińskimi”, natomiast dla interwencji zbrojnej nad Dunajem zamczasu uzyskali zgodę Pekinu. Czy jednak fakt ten ma oznaczać automatycznie, że dla przywódców ChRL, jak i całej „wspólnoty socjalistycznej”, wydarzenia na Węgrzech były ważniejsze od tych rozgrywających się nad Wisłą?

Ze względu na ich gwałtowność i dramatyzm zapewne tak właśnie było, ale – jak się wydaje – ważniejszy był inny czynnik. Otóż – jak pokazali to chińscy autorzy – Mao chciał być traktowany przez Chruszczowa jak pełnoprawny partner, a nie jak wasal. Wygląda na to, że z optyki Pekinu wasalami Moskwy mogli być przywódcy państw środkowoeuropejskich: Bułgarii, Czechosłowacji, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Polski, Rumunii i Węgier, ale w żadnym razie nie ChRL. Przywódcy chińscy chcieli być pełnoprawnymi partnerami dla Rosjan i do wzmocnienia swojej pozycji w ramach „wspólnoty socjalistycznej” udanie wykorzystali kryzys w Polsce i na Węgrzech jesienią 1956 r.

Bardzo wiele obiecywałbym sobie także po artykule Aleksandra Oriechowa (*Polska w 1956 roku widziana z Kremla i placu Starego*), gdyby nie to, iż rok wcześniej ten sam autor opublikował na ten temat całościową monografię<sup>6</sup>, w której zaprezentował swoje poglądy i oceny. Niemniej jednak na pewno ciekawe jest prześledzenie tego, jak w 1956 r. w Moskwie zmieniały się oceny polskiego kryzysu. Autor pokazuje, iż absorbował on radzieckie kierownictwo partyjno-państwowe w jeszcze większym stopniu, niż do niedawna niektórzy z nas byli skłonni sądzić. Oczywiście po 23 października dla gospodarzy Kremla ważniejsze stały się wydarzenia na Węgrzech.

Analogiczne uwagi, jakie zgłosiłem pod adresem artykułu Aleksandra Oriechowa, można powtórzyć w odniesieniu do tekstu Jánosa Tischlera. Również i w tym wypadku niezwykle interesujące rozważania autora na temat zabiegów Jánosa Kádára o możliwie jak najszybszy po listopadzie 1956 r. przyjazd I sekretarza KC Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Władysława Gomułki, do Budapesztu były już wcześniej prezentowane czytelnikom<sup>7</sup>. Na marginesie zwraca jednak uwagę fakt, że niekiedy – wbrew deklarowanej jedności – partykularne interesy poszczególnych przywódców państw bloku radzieckiego były ze sobą wzajemnie sprzeczne.

<sup>6</sup> A.M. Oriechow, *Sowietskij Sojuz i Polska w gody „ottiepieli”*: iz istorii sowietsko-polskich otnoszenij, Moskwa 2005.

<sup>7</sup> J. Tischler, *I do szabli... Polska i Węgry. Punkty zwrotne w dziejach obu narodów w latach 1956 oraz 1980–1981*, tłum. B. Héjj, Warszawa 2001.

W 1957 r. ekipa Kádára pragnęła, by Gomułka jak najprędzej złożył oficjalną wizytę na Węgrzech, gdyż byłoby to czytelnym znakiem zaaprobowania przez niego konsekwencji listopadowej radzieckiej interwencji zbrojnej nad Dunajem. Jednak właśnie z tych samych powodów, aby nie stwarzać wrażenia jej akceptacji i nie spieszyć się z poparciem dla Kádára, Gomułka odsuwał w czasie termin swojej wizyty w Budapeszcie możliwie najdalej. Jego podróż na Węgry miała stanowić wsparcie dla tamtejszych „normalizatorów”, zarazem jednak jemu samemu mogła przynieść w Polsce jedynie dodatkowe problemy i spadek poparcia społecznego.

Profesor na Uniwersytecie Bostońskim, Igor Lukes, oraz młody pracownik archiwum informacyjnego Telewizji Czeskiej, Karel Sieber, pokusili się o ukazanie roli Czechosłowacji w wydarzeniach 1956 r., w obrazowy sposób porównując je z zachowaniem się psa, który nie szczekał w obejściu, gdzie popełniono przestępstwo. Chodziło o to, że w obliczu dramatycznych wydarzeń w Polsce i na Węgrzech Czechosłowacja zachowała się biernie. Ustalenia autorów w jakimś przynajmniej sensie potwierdzają zatem sens popularnego w Polsce jesienią 1956 r. powiedzenia, nawiązującego do wzajemnych stereotypowych wyobrażeń poszczególnych narodów, w myśl którego Węgrzy zachowali się wówczas jak Polacy, Polacy jak Czesi, ci zaś jak... świnię<sup>8</sup>. Wypada dodać, że przywódcy czechosłowaccy stosunkowo długo wydawali się nie rozumieć tego, co działo się wokół nich, i za sprawę priorytetową uważali kwestie ekonomiczne, w tym dostawy polskiego węgla do ich kraju.

Autorzy omawianego tekstu nie ustrzegli się jednak paru prostych pomyłek faktograficznych w odniesieniu do wewnętrznej historii Polski. O ile ich analizy polityki czechosłowackiej wobec Polski są nader interesujące i zasługują na najwyższe uznanie, o tyle w opisie sytuacji wewnętrznej w naszym kraju zdarzają im się czasem błędy lub nie dość precyzyjne sformułowania. Tytułem przykładu można wskazać, że Gomułka został wypuszczony na wolność nie w kwietniu 1956 r. (s. 157), ale – jak wiadomo – w grudniu 1954 r. Jest to jednak nie tylko ich przypadłość. Generalnie można stwierdzić, co zresztą w żadnym razie nie jest niespodzianką, że zagraniczni autorzy znacznie lepiej orientują się w meandrach polityki zagranicznej swoich krajów niż w kulisach wewnątrzpartyjnej walki w Polsce w 1956 r.

Jordan Bajew pokusił się o ukazanie stosunku ówczesnego bułgarskiego kierownictwa do wydarzeń w Polsce. W jego ocenie był to stosunek pełen nieufności, która brała się z istotnych różnic ideowo-politycznych, jakie wówczas dzieliły Warszawę i Sofię. Trzeba przy tym stale pamiętać, że to nie Bułgaria, lecz Polska była wtedy uznawana za „odszczepieńca”. Autor tego referatu napisał nawet, że w końcu lat pięćdziesiątych „Polska niewątpliwie uważana była za »dysydenta« w bloku radzieckim. W połowie następnej dekady podobną rolę przypisano Rumunii” (s. 179).

Ze względu na fakt, że osobom przygotowującym konferencję nie udało się zapewnić udziału równie kompetentnych autorów z Rumunii i Jugosławii, ostatnim badaczem prezentującym stanowisko jednego z państw rządzonych przez komunistów (NRD) był Bernd Schäfer z Niemieckiego Instytutu Historycznego w Waszyngtonie. Zwrócił on uwagę na to, że władze NRD dość długo były świet-

<sup>8</sup> Na marginesie wypada dodać, że w sierpniu 1968 r. przypomniano i uaktualniono to powiedzenie. W wersji z czasów Praskiej Wiosny role uległy zmianie: to Węgrzy zachowali się jak Czesi, ci natomiast jak Polacy, podczas gdy tym razem to my zachowaliśmy się... jak świnię.

nie informowane o sytuacji w Polsce przez swojego ambasadora w Warszawie, Stefana Heymanna, byłego więźnia hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Między innymi jego przyjacielem (i zapewne cennym źródłem informacji) był Leon Stasiak, I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Poznaniu w czasie robotniczego buntu w czerwcu 1956 r., z którym w trakcie wojny Heymann przebywał w jednym obozie koncentracyjnym.

W tym wypadku problem nie polegał jednak na tym, że ambasador NRD był niedostatecznie poinformowany o tym wszystkim, co działo się wówczas w Polsce. Chodziło o to, że jego raporty dla Waltera Ulbrichta i Kurta Schirdewana pełne były sympatii i zrozumienia dla polskich reformatorów. Bernd Schäfer wyraźnie napisał na ten temat: „Analizy i raporty Heymanna nie były akceptowane przez Ulbrichta i jego zwolenników dlatego, że przebijająca z nich sympatia dla kierunku rozwoju sytuacji w Polsce łączyła się z pytaniami o reformy w SED i w NRD. To właśnie z powodu reprezentowanych poglądów ambasador został w końcu (w lutym 1957 r. – J.E.) odwołany ze stanowiska. Kurs realizowany w NRD był zasadniczo odmienny od tego w PRL, co pogłębiało wzajemną nieufność, po części nawet pogardę, jaką miały dla siebie socjalistyczne elity w obydwu krajach. W rezultacie w 1957 r. wykształciło się poczucie wyższości rzekomo wzorcowo socjalistycznej NRD nad ponoć zacofaną Polską, z jej »burżuazyjnymi« i »kontrewolucyjnymi elementami« wśród inteligencji, w Kościele katolickim i na wsi, na której niezmiennie dominowała gospodarka prywatna. Ostatecznie odejście Gomułki od »ducha października« w PRL spowodowało, że spory z rządzoną przez Ulbrichta NRD w pewnym stopniu osłabły, wydawało się jednak, że fakt ten stanowi dodatkowe potwierdzenie – rzucanych z ortodoksyjnych pozycji – słów potępienia, jakimi na polski październik 1956 zareagował Berlin Wschodni” (s. 201).

Jak widać, w 1956 r. reformatorzy w Polsce i na Węgrzech byli traktowani z rezerwą, o ile wręcz nie z niechęcią przez przywódców wszystkich pozostałych państw „wspólnoty socjalistycznej”, z wyjątkiem Jugosławii, której polityce zagranicznej w tamtym okresie – jak już wspomniano – w czasie konferencji nie poświęcono jednak odrębnego referatu. Wszelako w przypadku NRD dziwić może, lecz tylko do pewnego stopnia, że partyjno-państwowe kierownictwo wolało ambasadora znacznie mniej zorientowanego w kulisach rozgrywających się w PRL wydarzeń i w polskich realiach, ale za to bezgranicznie lojalnego wobec tegoż kierownictwa, niż człowieka świetnie orientującego się w sytuacji, ale nie dość „twardego”. Wypada jeszcze tylko dodać, że po odwołaniu z Warszawy Heymann został kierownikiem Departamentu Prasy i Informacji w Ministerstwie Spraw Zagranicznych NRD.

Bernd Schäfer w swoim referacie podjął także rozważania na temat stosunku władz Republiki Federalnej Niemiec do wydarzeń w Polsce i na Węgrzech. Oczywiście w tym wypadku wyglądało to zupełnie inaczej. Niemniej jednak trudno powstrzymać się od refleksji, że w Bonn też chyba nie wszystko w porę właściwie zrozumiano. Wygląda na to, że zarówno kanclerz Konrad Adenauer, jak i minister spraw zagranicznych RFN, Heinrich von Brentano, najpierw dość długo biernie przyglądali się rozwojowi wydarzeń, czekając, co z tego wszystkiego wyniknie. Trudno przy tym precyzyjnie powiedzieć, na co tak naprawdę liczyli, bo chyba jednak byli zbyt trzeźwymi i wytrawnymi politykami, żeby naprawdę mogli spodziewać się wtenczas wyjścia Polski i Węgier z Układu Warszawskiego.

9 stycznia 1957 r. Adenauer na posiedzeniu swojego gabinetu stwierdził zresztą realistycznie, że wydarzenia w obu krajach „w żadnej mierze nie doprowadziły do pęknięć w bloku sowieckim” (s. 207).

Douglas E. Selvage uznał za wskazane swoje rozważania pt. *Wskrzeszenie polityki wypierania: administracja Eisenhowera a polski październik 1956 roku* opatrzyć następującą adnotacją: „Poglądy wyrażone w tym artykule są wyłącznie poglądami autora i nie muszą odzwierciedlać opinii Departamentu Stanu ani rządu USA”. Zastrzeżenie to jest może o tyle uzasadnione, że autor w przeszłości pracował w Departamencie Stanu w sekcji stosunków z Polską i zależało mu na tym, aby tym razem występować wyłącznie w roli naukowca, a nie dyplomaty czy analityka politycznego. Podjął on zresztą nader interesującą polemikę z najnowszymi ustaleniami historiografii, w tym także polskiej.

Przede wszystkim mam tutaj na myśli (niezależnie od wszelkich zgłaszanych przez niego pod jej adresem uwag krytycznych) niezwykle przez Selvage’a komplementowaną monografię autorstwa Jakuba Tyszkiewicza<sup>9</sup>. Otóż badacz amerykański – wbrew jego sugestiom mówiącym o tym, że prezydent Dwight David Eisenhower i jego polityczna ekipa rozpatrywali możliwość dokonania interwencji wojskowej w Europie Środkowowschodniej oraz udzielenie pomocy powstańcom węgierskim – zdecydowanie stwierdził, że „w latach 1956–1957 administracja Eisenhowera i oczywiście sam prezydent nigdy poważnie nie brali pod uwagę militarnej reakcji USA na interwencję ZSRR w Polsce, ani też opcji wyzwolenia Polski” (s. 233). Zresztą, zdaniem Selvage’a, po 1954 r. „administracja Eisenhowera nigdy poważnie nie brała pod uwagę opcji wyzwolenia państw satelickich ZSRR” (tamże).

Z kolei Anne Deighton utrzymywała, że rząd brytyjski poniekąd na własne życzenie był nie najlepiej poinformowany o rozwoju wypadków w Polsce. Wynikało to z faktu, że w połowie sierpnia 1956 r. – zaledwie po dwóch latach pobytu w Polsce – odwołany został do kraju ambasador Wielkiej Brytanii, sir Andrew Noble, a jego następca, sir Eric Berthoud, przybył do Warszawy 16 października. Ponieważ listy uwierzytelniające złożył dziesięć dni później, do tego czasu mógł działać tylko w ograniczonym zakresie, a przecież był to okres niezwykle bogaty w ważne wydarzenia.

Jednak w ocenie Anne Deighton nie to było najważniejsze. Główną przyczyną umiarkowanego zainteresowania Anglii wydarzeniami w Polsce i na Węgrzech nie bez racji dopatruje się ona w uwikłaniu Londynu w wojnę z Egiptem. Jest przy tym zupełnie zrozumiałe, że równoległa w czasie z wydarzeniami w Polsce i na Węgrzech operacja „Muszkietier” miała dla Wielkiej Brytanii nieporównanie ważniejsze od nich znaczenie i to ona głównie absorbowwała rząd premiera Anthony’ego Edena. Ponadto w swoich rachubach politycznych w kwestii Europy

<sup>9</sup> J. Tyszkiewicz, *Otwarte okno w „żelaznej kurtynie”: polityka administracji prezydenta Eisenhowera wobec Polski (październik 1956 – styczeń 1961)*, Wrocław 2003. Na s. 212 D.E. Selvage napisał, że „jest to najlepsza, opierająca się na najdokładniejszych badaniach praca w językach polskim i angielskim na temat polskiego października”. Nawiasem mówiąc, wyraził się tutaj nie dość precyzyjnie. Nic pracy Tyszkiewicza nie ujmując – pamiętając zarazem o monografiach Pawła Machewicza oraz Zbysława Rykowskiego i Wiesława Władyki – wypada stwierdzić, iż nie jest to jednak najlepsza praca na temat polskiego października, chociaż najprawdopodobniej jest to najlepsze studium amerykańskiej polityki wobec Polski w tym okresie.

Środkowowschodniej Brytyjczycy przede wszystkim brali pod uwagę własny stosunek do Związku Radzieckiego, a nie do jego poszczególnych satelitów.

Dopełnieniem referatów wygłoszonych przez zagranicznych autorów były teksty Marii Pasztor na temat postawy Francji wobec października 1956 r. w Polsce oraz Roberta Kupieckiego o stosunku NATO do ówczesnych wydarzeń w naszym kraju. Maria Pasztor jako jedna z nielicznych spróbowała spojrzeć na wydarzenia 1956 r. z perspektywy długiego trwania. Pokazała, że na popaździernikowe relacje polsko-francuskie należy patrzeć przede wszystkim przez pryzmat prawdziwego załamania w stosunkach dwustronnych w poprzednich latach<sup>10</sup>. Jej zdaniem, rolę Października w stosunkach francusko-polskich trzeba widzieć „w szerszym kontekście przemian destalinizacyjnych po marcu 1953 r. Paradoksalnie dojście Gomułki do władzy było początkiem końca procesu liberalizacji w wielu dziedzinach życia społecznego” (s. 276). Warto też pamiętać, że to ocieplenie w stosunkach dwustronnych dokonywało się wówczas głównie na polu kultury, nauki i w mniejszym stopniu gospodarki, a tylko śladowo w kontaktach *stricte* politycznych.

Przy lekturze trzech ostatnich wspomnianych tutaj tekstów rzucił mi się w oczy istotny brak bibliograficzny w przypisach. Otóż żaden z autorów wśród wielu cytowanych publikacji książkowych nie odwołuje się do klasycznej już wręcz pracy Marcina Kuli<sup>11</sup>. Czyni to natomiast Robert Kupiecki, który jako pierwszy w Polsce poddał analizie stosunek Sojuszu Północnoatlantyckiego do wydarzeń w naszym kraju, posługując się odtajnianymi zaledwie od kilku lat dokumentami z archiwum NATO. Od razu zresztą zaznacza, że Polska nie absorbowała w stopniu istotnym planistów i analityków Sojuszu. W owym czasie organizacja ta w nieporównanie większym stopniu pochłonięta była wojną w Egipcie i własną reorganizacją. Wydaje się zresztą, że na istotne i trwałe zmiany w Europie Środkowowschodniej Zachód wówczas nie liczył. Skoro odnosiły się do tego sceptycznie poszczególne kraje członkowskie NATO, dlaczego inaczej miałyby się do tej kwestii odnosić tworzona przez nie organizacja?

Z kolei Włodzimierz Borodziej podjął interesujące rozważania na temat tego, jak dalece rok 1956 stanowił istotną cezurę w peerelowskiej polityce zagranicznej. Swoje rozważania zaczął od konstatacji, że „do 1955 r. PRL nie prowadziła polityki zagranicznej, godnej tego miana” (s. 327). Oczywiście po Październiku PRL nadal była państwem niesuwerennym, ale o znaczeniu tej cezury dla polskiej polityki zagranicznej Borodziej napisał w konkluzji, iż był to kluczowy moment „między rokiem 1947 a schyłkowym okresem PRL, kiedy nastąpiła emancypacja ekipy Wojciecha Jaruzelskiego od Moskwy” (s. 341).

Cennym uzupełnieniem recenzowanego tomu są dwa teksty dotyczące w znacznie większym stopniu niż pozostałe artykuły wewnętrznych spraw polskich: Andrzeja Werblana *Październik 1956 roku – legendy a rzeczywistość* oraz Andrzeja Friszke *Polski październik 1956 roku z perspektywy pięćdziesięciolecia*. Mimo że główne tezy obu autorów znane są nie od dziś i artykuły te raczej porządkują dotychczasową wiedzę, niż przynoszą nowe ustalenia, to jednak bez

<sup>10</sup> Szerzej na ten temat zob. D. Jarosz, M. Pasztor, *Robineau, Bassaler i inni. Z dziejów stosunków polsko-francuskich w latach 1948–1953*, Toruń 2001.

<sup>11</sup> M. Kula, *Paryż, Londyn i Waszyngton patrzą na Październik 1956 r. w Polsce*, Warszawa 1992.

nich ten niezwykle interesujący tom materiałów pokonferencyjnych byłby przecież znacznieubożony. Tymczasem na koniec tych rozważań należy wyraźnie stwierdzić, że jest to jedna z najważniejszych publikacji, jakie dotychczas ukazały się na temat kryzysu roku 1956 w Polsce, i zarazem najpełniej ukazująca jego wymiar międzynarodowy.

Jerzy Eisler



## Jeszcze o stosunku Polaków do sowieckich partyzantów – byłych jeńców

Z dużym zainteresowaniem – ale też pewnym poczuciem niedosytu – przeczytałem artykuł Adama Puławskiego *Sowiecki partyzant – polski problem*, który ukazał się w 9 numerze „Pamięci i Sprawiedliwości” (nr 1/2006). Autor jako jeden z nielicznych historyków po 1989 r. porusza w nim w interesujący sposób stosunek polskiego podziemia do sowieckiej dywersji i partyzantki. Choć w wielu kwestiach trudno się z nim nie zgodzić, to jednak nie ustrzegł się pewnych uproszczeń.

Temat losów sowieckich jeńców doczekał się już bogatej bibliografii<sup>1</sup>. Znakomita większość takich publikacji powstała co prawda w okresie PRL i z konieczności posiada mankamenty typowe dla tego okresu, ale pomimo to przynoszą one interesujący materiał faktograficzny. Warto tu przypomnieć niektóre informacje.

W latach 1941–1945 Niemcy wzięli do niewoli prawie 6 milionów żołnierzy Armii Czerwonej, z czego aż 3 350 000 do grudnia 1941 r. Wykorzystując fakt, iż ZSRS nie podpisał konwencji genewskiej, Niemcy postanowili zgładzić część wziętych do niewoli. Zgodnie z otrzymanymi rozkazami specjalne ekipy SS od razu likwidowały członków partii komunistycznej (szczególnie komisarzy politycznych) i Żydów, ale i los pozostałych był nie do pozazdroszczenia. Warunki stworzone jeńcom – brak żywności, higieny, przebywanie na otwartej przestrzeni – sprawiały, iż jeńcy masowo umierali. W obozie zorganizowanym pomiędzy Muniną a Radymnem jeńców umieszczono pod gołym niebem, nie dając nawet słomy na legowisko, a „jedynym ich pożywieniem były liście buraczane, które zwożono dla jeńców furami”<sup>2</sup>. Nic więc dziwnego, że tylko w obozie koncentracyjnym w Auschwitz pomiędzy 7 października 1941 r. a 28 lutego 1942 r. zmarło 8320 jeńców, przeciętnie zatem umierało dziennie 58 osób!

<sup>1</sup> Wymieńmy tylko niektóre: Z. Łukaszewicz, *Zagłada jeńców radzieckich w obozach na ziemiach Polski*, „Biuletyn GKBZH”, t. VI, Warszawa 1949; S. Datner, *Zbrodnie Wehrmachtu na jeńcach wojennych armii regularnych w II wojnie światowej*, Warszawa 1964; M. Bartniczak, *Grądy i Komorowo 1941–1944. Z dziejów Stalagów 324 i 333 – Ostrów Mazowiecka*, Warszawa 1978; S. Zabierowski, *Szebnie. Dzieje obozów hitlerowskich*, Rzeszów 1985; J. Tobiasz, *Na tyłach uroga. Obywatele radzieccy w ruchu oporu na ziemiach polskich 1941–1945*, Warszawa 1972; J. Gmitruk, *Skazani na zagładę. Jeńcy i partyzanci radzieccy a Bataliony Chłopskie 1941–1945*, Warszawa 2001; I. Paczyńska, *O latach wspólnej walki. Obywatele radzieccy w ruchu partyzanckim na ziemi kieleckiej i krakowskiej 1941–1945*, Warszawa–Kraków 1978; i inne.

<sup>2</sup> J. Tobiasz, *Na tyłach...*, s. 24.